



Reportaż

W Polsce dzieci zakwalifikowane do adopcji na ogół pochodzą z rodzin dysfunkcyjnych i patologicznych. Naturalnych sierot w praktyce nie ma. Ale jeśli można pomóc tym dzieciom i pokochać je, bo nikt dotąd ich nie kochał, to dlaczego tego nie zrobić? Właśnie - pomyśleli Karolina i Jan. Dziś ich adoptowany syn Kazik ma siedem lat, a córeczka Tosia prawie sześć. Są we czwórkę już cztery lata. - Najpierw trafiła do nas Tosia - opowiada Karolina. - Była w domu dziecka od urodzenia, bo nasze dzieci są placówkowe. Córeczka miała 18 miesięcy, gdy zabraliśmy ją do domu. Ma za sobą chorobę nowotworową, którą zdiagnozowano u niej w trzecim tygodniu życia. Na razie wyniki są dobre, systematycznie jeździmy na kontrolę. Robimy wszystko, by dziecko wyleczyć; jak w normalnej rodzinie.

Potem rodzice Tosi dowiedzieli się, że jej brat Kazik też jest w domu dziecka, tyle że jego sytuacja prawna nie była uregulowana. Udało się to zmienić. Dołączył do siostry.

Zanim kobieta i mężczyzna zaczęli starania o przysposobienie dziecka, muszą spełnić wiele warunków, ale przede wszystkim zaakceptować swoją biologiczną bezdzietność i odbyć żałobę po nienarodzonych własnych dzieciach - mówią w krakowskim Ośrodku Adopcyjnym Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Okazują się, że tęsknota za własnym maluchem może dać znać o sobie na przykład wtedy, gdy adoptowany człowieczek pojawi się już w rodzinie; zagubiony i odrzucony. A dwie żałoby - dziecka i nowej mamy - w jednym domu, to zwykle zbyt wielki bagaż. Rodzicom adopcyjnym nie wystarcza wtedy sił, żeby pomóc i adoptowanemu dziecku, i sobie. - Powinni znaleźć u siebie psychiczną przestrzeń dla adopcji i zrozumieć, że adoptując dziecko, godzą się na rodzicielstwo; trudniejsze, ale pełnowartościowe. Bo dziecko, które biorą do siebie, jest po prostu dzieckiem - mówi Joanna Gabańska, dyrektor Ośrodka.

Dla Karoliny i Jana nie było tajemnicą, że adopcja to wyzwanie, które wymaga od nich psychicznej dojrzałości, umiejętności rozumienia potrzeb nowego członka ich rodziny, a także zdolności radzenia sobie z własnymi uczuciami, takimi jak: złość, smutek, bezradność. Słyszeli w Ośrodku Adopcyjnym

TPD w Krakowie, że u niemal wszystkich adoptowanych dzieci stwierdza się większe lub mniejsze problemy emocjonalne. Dlatego te dzieci muszą poczuć, że mają w nowej rodzinie swój początek. Nie biologiczny, ale równie ważny. Że są wyczekane i kochane. - Kazik ma zaburzenie emocjonalne, zaburzenia układu nerwowego; może odwracalne, choć na pewno nie w stu procentach - opowiada Karolina. - Na terapię jeździmy z synem od trzech lat. Jest lepiej, ale jeszcze nie jest dobrze. Synek wpada w stupory, swoiste dysocjacje, ma zaburzenia społeczne, nadaktywność. Czasami objawia się u niego afazja sensomotoryczna.

Dla niewtajemniczonych chłopiec wygląda więc na niegrzeczne, rozwydrzone dziecko. Wtajemniczeni wiedzą, że nie jest temu winny. Zaburzenia układu nerwowego implikują różne dysfunkcje, a te są silniejsze od Kazia. Chłopiec chodzi więc do szkoły specjalnej, bo tam ma szerokie spektrum pomocy. - Spodziewaliśmy się trudności, ale jednak rzeczywistość przerosła nasze wyobrażenia - przyznaje Karolina.

Na ogół, gdy adoptowane dziecko zawodzi pokładane w nim nadzieje, rodzice, którzy je przysposobili, szukają usprawiedliwienia tego rozczarowania choćby w genach, które odziedziczyło ono po swojej biologicznej rodzinie. Nie tędy droga. Podczas szkoleń i spotkań w ośrodku adopcyjnym powinni się dowiedzieć, że teraźniejszość i przyszłość dziecka zależy w znacznej mierze od sposobu, w jaki upora się ono z przeszłością; porzuceniem, poczuciem krzywdy, zranieniem, poczuciem samotności. Robi to na swój sposób, na przykład przerzucając tę swoją traumę na dorosłych, których teraz ma przy sobie; na rodziców adopcyjnych właśnie. Trzeba dać dziecku adopcyjnemu czas na uporanie się z bagażem niewesołych życiowych doświadczeń. Pomóc mu w tym.

Opublikowany niedawno raport Najwyższej Izby Kontroli zwraca uwagę, że w Polsce zbyt mało dzieci opuszcza pieczę zastępczą, czyli domy dziecka i rodziny zastępcze. W latach 2015-2017 (I półrocze) z ok. 75 tys. dzieci w pieczy zastępczej tylko ok. 6 tys. zostało zakwalifikowanych do adopcji. Może dlatego, że wokół adopcji narosło wiele stereotypów jak ten, że lepiej wziąć niemowlaka, bo małe dziecko będzie można wychować po swojemu. Pracownicy ośrodków adopcyjnych przyznają, że adopcja dziecka starszego jest dużo trudniejsza. Jeśli przez ileś miesięcy czy lat dziecko było w domu, w którym jego podstawowe potrzeby: miłości, bliskości, poczucia bezpieczeństwa nie były zaspokajane, gdzie do-

Jaka szkoda, że to nie ty mnie urodziłaś, mamo

Jesteśmy szczęśliwi, choć przecież nie jest tak, jak na filmach: kiedy śliczne, grzeczne, zdolne i zdrowe dzieci kochają swoich nowych adopcyjnych rodziców - mówią Karolina i Jan, w których domu pojawili się Tosia i Kazik



świadczą przemocę fizyczną czy psychiczną - jego zdolność do nawiązywania prawidłowych relacji z innymi spada. Dlatego w Polsce adoptowanych jest więcej dzieci od 0 do 5 lat.

NIK ustaliła też, że procedura adopcyjna w Polsce trwa średnio dwa lata. Liczba potencjalnych rodziców znacznie przewyższa liczbę dzieci z uregulowaną sytuacją prawną, umożliwiającą ich adopcję. Zajmują się tym publiczne i niepubliczne ośrodki. Problemem jest brak jednolitych, dla całego kraju, wymogów i kryteriów stosowanych podczas adopcji, dlatego praktyka różni się w poszczególnych ośrodkach. Ustalają one własne zasady np. w kwestii dokumentacji wymaganej od kandydatów. Brakuje także mechanizmów zapobiegających korupcji podczas procedur adopcyjnych, które w Polsce - jak wykazała kontrola NIK - nie są całkowicie przejrzyste.

To uogólnienia, które nie służą zwiększaniu liczby adoptowanych dzieci, bo w ten sposób podważa się zaufanie do wszystkich ośrodków adopcyjnych w Polsce (choć NIK skontrolowała jedynie 15 spośród 65 takich instytucji działających w Polsce, a to za mało, by mówić, że jest w nich pole do korupcji).

Karolina i Jan adoptowali stosunkowo małe dzieci, a i tak wychowują je jakby od nowa, budują w nich poczucie własnej wartości. To wymaga czasu, cierpliwości i fachowej pomocy. - Ośrodek adopcyjny od początku nas wspiera, umożliwia wymiennie się doświadczeniami z innymi rodzicami. Nie jesteśmy sami, a to jest bardzo ważne, zwłaszcza wtedy, gdy przychodzą dni, gdy nic nie układa się po naszej myśli - mówi Karolina.

A dni w tej rodzinie są wypełnione po brzegi; szkoła, przedszkole, ćwiczenia, logopeda, rehabilitacja, dentysta. - Jesteśmy szczęśliwi, choć przecież nie jest tak, jak na filmach: śliczne dzieci, grzeczne, zdolne i zdrowe, kochają swoich nowych adopcyjnych rodziców, pięknych i bogatych.

Dzieci, mimo że wymagają jedno - leczenia, a drugie - terapii, dają wiele radości. - Dbamy, by czuły się ważne - mówią. - Widzimy, jak się zmieniają. Były zaniedbane. Używały prostych słów, ale miłość, którą im z mężem dajemy - bo kochamy Tosię i Kazika całym sercem - sprawiła, że rozkwitają. Ładnieją, są coraz mądrzejsi, mają wiele empatii dla świata.

Prawdę mówiąc, na co dzień nawet nie pamiętam o tym, że nasze dzieci są adoptowane. Mają tylko taki przywilej, że dwa razy do roku dostają prezent: na urodziny i w dniu, w którym trafiły do rodziny.

Janka ma dwanaście lat, a Wanda jedenaście. Są siostrami. Trzy

lata temu ich rodzicami adopcyjnymi zostali Ela i Piotr. Na początku było ciężko. I dzieciom, i rodzicom.: - Na początku nie bardzo nam ufały, były przecież w już jakiś sposób ukształtowane przez środowisko, w którym wyrosły. Mówiły do nas ciciu i wujku. Dopiero teraz jesteśmy mamą i tatą.

Ela i Piotr przyznają, że mimo przygotowania, jakie zapewnił im ośrodek adopcyjny Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Krakowie, do końca nie uświadamiali sobie, co ich czeka. Bo nawet najlepsze szkolenia nie są w stanie przewidzieć tego, co wydarzy się w życiu rodziny. - Czuliśmy się dziwnie z dziewczynkami. Byliśmy już przecież wiele lat małżeństwem. Żyliśmy we własnym rytmie. Nagle, w naszym przez lata poukładanym domu, znalazły się dwie obce osoby, a my z dnia na dzień staliśmy się rodzicami. Uświadomienie sobie tego zajęło nam sporo czasu, mimo że przecież tego właśnie chcieliśmy.

Dzieci oddawane do adopcji na ogół pochodzą z tzw. środowisk ryzyka, z rodzin niewydolnych emocjonalnie i społecznie, obciążonych uzależnieniami, czasem przemocą, wielopokoleniowymi negatywnymi wzorcami, chorobami. Złe emocje w nich zalegają. - W nowej rodzinie muszą mieć szansę, aby je uzewnętrznić, gdy na przykład nowi rodzice wolą, by nie oglądało się za siebie i nie mówiło o tym, co czuje, to kiedyś ten brak oczyszczenia ujawni się; przez narkotyki, problemy emocjonalne, ucieczki z domu - wyjaśnia dyrektorka ośrodka adopcyjnego.

Nowi rodzice powinni to wiedzieć i działać tak, by dzieci chciały im zaufać. Tyle że w Polsce brakuje specjalistycznych ośrodków, które zajmowałyby się terapią RAD, Reaktywnego Zaburzenia Przywiązania. A ono jest głównym i bardzo poważnym problemem w rodzinach adopcyjnych. Ważne, by je szybko wychwycić i sobie z nim poradzić. Dlatego pierwszy rok, dwa lata powinny być czasem poświęconym budowaniu relacji, wzajemnych. - Staramy się, aby rodziny nabrały do nas na tyle głębokiego zaufania, że jeżeli będzie działo się coś niepokojącego, same się zgłaszały po pomoc - mówi Joanna Gabańska.

Janka i Wanda wychowywały się w rodzinie wielodzietnej, dysfunkcyjnej. Często nie miały co jeść. W tamtym domu dzieci opiekowały się dziećmi. Był alkohol i przemoc. To jest багаż ich doświadczeń, którym podzieliły się z rodzicami adopcyjnymi, ale którego na dobre się nie pozbędą. - Na początku jedna córka chciała rozmawiać o przeszłości, druga absolutnie nie. Akceptowaliśmy to i druga też zaczęła mówić - opowiadają

Ela i Piotr. W nowym domu dziewczynki zastały lepsze warunki, a mimo to czuły się samotne. Nikogo nie znały, nie miały szkolnych koleżanek, musiały zaakceptować zmianę kulturową; mieszkały na wsi, teraz przyjechały do dużego miasta. Nie wiedziały, co to jest blok, korki na ulicach. Przeżyciem była pierwsza przejażdżka tramwajem i schodami ruchomymi. - Na początek zachwycały się tym, że dostały własny pokój. I każda miała swoje własne ubrania, książki, maskotki - mówią ich adopcyjni rodzice. Chodzi głównie o to, by zdobywały nowe, pozytywne doświadczenia, które pozwolą im przywiązać się do nowych rodziców i normalnie żyć.

Ela i Piotr przyznają, że nie zdawali sobie sprawy, jak dla dzieci, takich jak ich córki, ważna jest powtarzalność. To, że mija kolejny rok, są kolejne wakacje, że planuje się następny wyjazd, wybiera szkołę. Ta powtarzalność daje im poczucie stabilizacji i trwałości rodziny.

Bywało, że krzyczały na cały głos ze złości i trzeba było przeczekać. Ale rodzic też może mieć gorszy dzień. Teraz rozmawiamy otwarcie

Badania wykazały, że dzieci, które doświadczyły w swoim życiu kilku znaczących zmian związanych z miejscem i osobami sprawującymi nad nimi opiekę, mogą mieć trudności z nawiązywaniem więzi. Taki mały człowiek nie ufa nikomu, nie wierzy, że coś lub ktoś zagości w jego życiu na stałe. Dlatego, gdy w końcu trafia do rodziny adopcyjnej, „próbuję” swoich nowych rodziców, sprawdza, ile są w stanie wytrzymać. Nieustannie szuka potwierdzenia, że jest kochany.

Natomiast lęki rodziców adopcyjnych najczęściej oscylują wokół pytania: czy będę dla dziecka, które wydał na świat ktoś zupełnie obcy, prawdziwym tatą lub prawdziwą mamą. Jedni wierzą, że to możliwe. Innymi targają wątpliwości, czy kiedyś nie stracą dziecka na rzecz rodziców biologicznych. - To często obezwładniający lęk, z którym trzeba sobie poradzić - podkreśla Joanna Gabańska. - Wszyscy rodzice adopcyjni podejmują większy lub mniejszy trud wychowania i kochania dzieci, których nikt nie chciał. W naszym ośrodku dajemy im sposobność swobodnej rozmowy, wymiany doświadczeń, okazania sobie wsparcia. Dlatego co roku organizujemy dla nich piknik. W tym roku takie spotkanie odbyło się po raz

czwarty. Chcemy pokazać rodzinom adopcyjnym, jak wartościowe rzeczy robią. Są na pikniku naszymi najważniejszymi gośćmi.

Rodzice Janki i Wandy pamiętają, że ich córki nie potrafiły się bawić. Nigdy wcześniej nie miały lalek, ale gdy je dostały, nie wiedziały, co z tymi lalkami zrobić. A teraz bawią się godzinami. Mają wyobraźnię i wzory, które mogą przenosić na swój lalkowy dom. - Przejmują nasze zachowania i nasze sformułowania.

Nie od razu tak było. A zachowanie dziewczynek było na początku bardzo trudne. - Bywało, że krzyczały na cały głos ze złości i trzeba to było przeczekać. Ale nerwy też oczywiście były. Rodzic też może mieć gorszy dzień. Teraz staramy się rozmawiać z dziewczynkami otwarcie; kocham cię, ale twoje zachowanie mi się nie podoba. Czasami, gdy narozrabiają, mówię im, że nie jestem robotem, a moja cierpliwość może się skończyć. Ale poza wszystkim mamy szczęście, bo Janka i Wanda są radosnymi dziećmi. Lubimy się razem śmiać i wygłupiać - opowiada Ela.

A na początku Janka i Wanda nie chciały wypuszczać rodziców z domu nawet na chwilę. Teraz jeżdżą do babci, zostają tam na noc. - Wiedzą, że nie znikniemy - śmieją się rodzice dziewczynek.

Córki Eli i Piotra czują się po prostu bezpiecznie. Chwalą się, że mają fajnych rodziców. - Z każdej okazji zasypują nas laurkami. Wieszamy je na lodówce i cieszymy się, że dostajemy od swoich dzieci takie fajne prezenty. Najbardziej wzrusza mnie, gdy jedna czy druga córka szepcze: mamo, jaka szkoda, że to nie ty mnie urodziłaś. Mówimy im wtedy mężem: to cieszymy się tym, że wreszcie jesteśmy razem. Długo się szukaliśmy, ale się znaleźliśmy.

Rodzice adopcyjni, którzy co roku przychodzą ze swoimi pociechami na piknik organizowany przez Ośrodek Adopcyjny Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, mówią, że udana adopcja to wielkie, ale i trudne szczęście. - Podczas pikniku chcemy też podbudować u dzieci adopcyjnych poczucie własnej wartości oraz przekonanie, że są tak samo wartościowymi dziećmi jak te, które mają biologicznych rodziców - mówi Joanna Gabańska. - Chodzi o to, by miały odwagę powiedzieć koleżance, na przykład w szkole: - Możesz mówić, że jestem adoptowana. Ale to niczego nie zmienia, bo jestem takim samym dzieckiem jak ty.

©️

(Imiona niektórych rodziców i dzieci zostały zmienione)